

NR 13 / 85

BIULETYN INFORMACYJNY 3. IV. 1982

W konflikcie między władzą a ludem-rację ma zawsze lud
Jan Paweł II

N I E C H J E Z U S C H R Y S T U S
 P O N I Ż O N Y , C I E R P I A C Y , U M E C Z O N Y
 Z M A R T W Y C H W S T A Ł Y
 B Ę D Z I E L I A N A S O P A R C I E M I Z N A K I E M
 N A S Z E J Ż Y W E J W I A R Y I N A D Z I E I
 Ż E P E K N A W R E S Z C I E W N A S Z E J O J C Z Y Ź N I E
 O K O W Y N I E N A W I Ś C I , L E K U , P O G A R D Y
 P R Z Y J D Z I E Z W Y C I E Ś T W O P R A W D Y
 P O W R Ó C I P O K Ó J , S P R A W I E D L I W O Ś C I I M I Ł O Ś Ć B R A T E R S K A

CYPRIAN KAMIL NORWID

DO WROGA / PIESŃ /

Ty, prawd promienie wzięwszy za sztylety
 Smiesz jeszcze mniemać żeś wódz - żeś generał
 O, niewolniku stój, cofaj bagnety
 Dopókiż będę za Ciebie umierał? ...

Czyż myśli każdej - każdej myśli prawie
 Uczyć się trzeba ciągłymi ofiary
 Patriotyzmu na bruku w Warszawie
 A chrześcijaństwa - u krwawach wrót fary?

Czyż nigdy z siebie - ty nie własną siłą
 Nie poczujesz nigdy, boś wszystko zabierał
 Cofnij się! Wołam głucha lodu bryło:
 Dopókiż będę pod Tobą umierał? ...

Toć groszem Twoim tuczne pułkownicy
 Własnych Cię uczą mordować proroków;
 A wy - nas wodzić śmiecie - niewolniki!
 Nie widząc Boga - ręki u obłoków

Niechże Wam szron raz roztaje u powiek
 Nie raz - niewoli cię ta ciemna góra,
 Wrogi! ... do nogi broń! ... to jeszcze człowiek,
 A brykę lodu na kosy! ... i hurra! ...

NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY ZWIĄZEK ZAWODOWY "SOLIDARNOŚĆ" ŻĄDA:

1. Uwolnienia internowanych i aresztowanych za naruszenia przepisów wprowadzonych po 12 grudnia 1981.
2. Zniesienia stanu wojennego i przywrócenia praw obywatelskich.
3. Umożliwienia Związkowi działania zgodnego ze statutem i programem.
4. Podpisania ze statutowymi władzami NSZZ "Solidarność" nowego porozumienia społecznego.

APELUJEMY o kontynuowanie protestu przeciw wprowadzeniu stanu wojennego :
13 każdego miesiąca między godziną 21 a 21.30 gasimy światła, wystawiamy w ok-
nach świeczki, znicze.

13 każdego miesiąca nie chodzimy do kina, teatru.

13 każdego miesiąca nosimy znaczek "Solidarności" przepasany krepą.

13 każdego miesiąca o godz. 12 - tej w zakładach pracy minutą ciszy czcimy
pamięć ofiar Grudnia 1981.

13 każdego miesiąca spotykamy się w parafialnych kościołach na mszy świę-
tej w intencji prześladowanych członków naszego Związku.

Co tydzień - we środę - nie kupujemy gazet protestując w ten sposób przeciw
zawieszeniu wydawania prasy związkowej.

"Sprawne przeprowadzenie tych akcji zadecyduje o naszych następnych krokach.
Tylko demonstrując naszą obecność, naszą siłę i jedność możemy przygotować się
do skutecznych ogólnopolskich akcji. Akcji, które rozstrzygną naszą walkę o
przywrócenie prawa do niezależnej działalności związkowej" / z apelu Zbignie-
wa Bujaka, przewodniczącego Zarządu Regionu "Mazowsze" /

Członkowie Związku z terenu Białegostoku !

Kontynuujemy akcję wieczornych spacerów po ulicy Lipowej, Wtorki, czwartki,
soboty. Godzina 19.30 - 20.15. Z O B A C Z M Y się nawzajem !

WIADOMOSCI Z REGIONU

SB W "BIAŁOCIE". Piątego marca został aresztowany pracownik zakładu Andrzej
Dytman. Następnego dnia przeprowadzono szczegółową rewizję większości działów.
W pierwszym rzędzie rewidowano wszelkie zamknięte pomieszczenia na narzędzia,
szafki, włamując się do nich. Zrewidowano również pokoje biurowe, a w następnych
dniach, szatnie. Plon poszukiwań nierny. Zarekwirowano głównie "przedwojenne" wy-
dawnictwa związkowe oraz wszelkie narzędzia i przyrządy /np. gumowe kule, nie-
co dłuższe noże /, których obecność w zakładzie stanowiła niewątpliwie - w cho-
rej wyobraźni agentów - realne zagrożenie podstaw ustrojowych PRL. Przy oka-
zji z szafek pracowniczych zaginęły również takie "niebezpieczne" przedmioty,
jak np. zegarek ręczny, lupka, suwniarka, cukierki, cebula. Przesłuchano w zakła-
dzie ok. 25 osób, a kilka dostało wezwania na Sienkiewicza. Zwolniono ze stano-
wisk całe kierownictwo działu narzędziowni. W następnych dniach aresztowano
trzech kolejnych pracowników zakładu: Sławomira Kruszewskiego, Stanisława Kro-
piwnickiego, Marka Wilka.

REWIZJA W B.P.P.K. 26 marca SB splądrowała kasę, w której były zdeponowane ak-
ta Komisji Zakładowej. Dokumenty związkowe zostały zarekwirowane. Akcji SB asy-
stował dyrektor przedsiębiorstwa Wawrzyniak, były pracownik aparatu partyjne-
go, po wprowadzeniu stanu wojennego otwarcie manifestujący swoją wrogość w
stosunku do członków Związku.

WRONA W MPK. W początkach marca oficerska ekipa WRON-y "wizytowała" MPK.
Opuszczając przedsiębiorstwo zauważyli krzyżyk zawieszony na ścianie portier-
ni - nakazali go natychmiast zdjąć. Portierka odmówiła. Krzyżyk, na rozkaz, ~~z~~
zjął jeden z wezwanych strażników. Po wyjściu oficerów, krzyżyk powrócił na
swoje miejsce. Przy okazji informujemy, że szczególnie zajadłą działalność
antyzwiązkową prowadzi na terenie MPK aktywista partyjny, kierownik Mikołaj
Pinczuk / Skłodowskiej 11 m. 7 /; w pierwszych dniach stanu wojennego zrywał
on osobiście tablice i napisy związkowe. Żywą działalność antyzwiązkową pro-
wadzą również następujący aktywiści partyjni: Mięczysław Wołyński / Mazowie-
cka 37 "F" m. 23 /, Mirosław Sołomianko / Parkowa 1 m. 15 /, Wiesław Paszkiewicz
/ Mieszka I 8A m. 60 /, Jerzy Kozłowski / Starosielce 45 /.

POLITECHNIKA BIAŁOSTOCKA. 24 marca przeprowadzono kontrolę w pomieszczeniach
Instytutu Mechaniki, zrewidowano niektóre biurka. Następnego dnia sprawdza-
no dokumenty osób wchodzących do budynku głównego, wrywkowo rewidowano te-
czki i torby. Bardzo serdecznie został na Politechnice powitany pracownik
wydziału Matem. - Fizycznego, członek Zarządu Regionu, dr Tadeusz Wasniewski,
który w ostatnich dniach powrócił z suwalskiego więzienia, gdzie był interno-
wany.

GORLIWCY W "UCHWYTACH". Jan Sobolewski, I sekretarz KZ PZPR od 13 grudnia u-
biegłego roku. Dobrze pamiętany ze swej "działalności" w czercu 76, kiedy to
usilnie występował przeciwko "warchołom". W grudniu sporządził czarną listę
pracowników i majstrów przewidzianych do zwolnienia. Teodor Homienia, I sek-
retarz OOP na produkcji, za jego przyczyną zwolniono ze stanowisk tych mistrz-
ów, którzy zwrócili legitymacje partyjne. Mistrz Franciszek Sadowski dobrze
pamiętany z 1976 r - wtedy to za jego sprawą wyrzucono z pracy 2 robotników.

Trudno zresztą określić co ma robić niezależny związek zawodowy w systemie realnego socjalizmu, gdzie każdy przejaw niezależnej działalności narusza zasady działania systemu. Miliony Polaków wiązały swe nadzieje z "Solidarnością" wiedząc, że jest on w stanie realizować interesy zarówno zawodowe jak i narodowe całego społeczeństwa. Na ograniczenie więc działalności Związku do spraw zawodowych nie pozwoliłyby kierownictwu przede wszystkim robotnicze zakłady wielkich zakładów pracy, czyli podstawowe siły "Solidarności".

Walka o postulaty zawodowe była praktycznie niemożliwa na skutek tragicznej sytuacji gospodarczej - przykładem mogą tu być chociażby żądania przestrzegania zasad bezpieczeństwa i higieny pracy obowiązujących oficjalnie. Konsekwentne ich dochodzenie musiałoby doprowadzić do zamknięcia wielu fabryk, a przemysł włókienniczy uległby po prostu likwidacji, jeśli się weźmie pod uwagę w jakich warunkach pracują tam kobiety, zatrudnione na ogół na trzy zmiany. To poczucie odpowiedzialności kierownictwa "Solidarności" było bazą dla wypadów propagandowych na Związek, że nie zajmuje się sprawami zawodowymi. Z kolei walkę o wolne soboty czy poprawę zaopatrzenia władza próbowała przedstawić jako działalność polityczną.

W marcu 1981 "Solidarność" dowiodła, że w poczuciu zagrożenia bytu narodowego jest gotowa na ustępstwa. KKP zaproponowała szereg tematów i przystąpienie do konkretnych rozmów, które miały doprowadzić do ustalenia status quo, czyli w praktyce do określenia zakresu działań kierowniczej roli PZPR z jednej strony, a demokratycznie zorganizowanego społeczeństwa z drugiej. Władza przystąpiła do tych rozmów, nie wydaje się jednak aby przywiązywała do nich jakąkolwiek wagę. Podstawową troską stało się, żeby jak najmniej informacji z tych negocjacji przedostało się do publicznej wiadomości, a szczególnie już aby rozmowy nie toczyły się przed kamerami telewizji. Okres pomarcowy traktowano jako czas dany na nabranie sił i przegrupowanie szeregow.

IV. Przemiany w aparacie władzy.

PZPR uległa kolejnej metamorfozie. Rozbito struktury poziome. Uczestników struktur usuwano z partii, bądź przekupywano oferując im lepszą pracę lub miejsce w aparacie. Miejsce struktur zajęły coraz aktywniejsze ruchy typu katowickiego forum, wspomagane przez organizacje w rodzaju ZP "Grunwald". To właśnie w "Grunwaldzie" znaleźli swe miejsce usiłujący wrócić na scenę polityczną publicyści z marca 1968. Nieprzypadkowo też "Grunwald" czy tygodnik "Rzeczywistość" były popierane przez część aparatu partyjnego nirkirdy z najwyższych rang PZPR-owskich /Kociołek, Olszowski/ mimo, iż dość często aparat był przez te organizacje atakowany. "Grunwald" stwarzał jednak szansę dotarcia do niektórych kręgów społecznych właśnie dzięki swej antyaparaczykowskiej frazeologii, zabarwionej egalitaryzmem i odwołującej się do antyinteligentkich i nacjonalistycznych resentymentów. Ubocznym, choć jak się wydaje zamierzonym skutkiem działania "Grunwaldu" było przedstawianie tym tle "rozsądnej i przemyślanej" polityki rządu i kierownictwa PZPR, a więc S. Kani, W. Jaruzelskiego, czy M. F. Rakowskiego. Nie oznacza to oczywiście, że w samej PZPR nie było walki frakcyjnej, że wszystko było sztucznym podziałem ról. Różnice były i są. Dotyczyły one jednak niezasad a metod - nie spierano się jak współzycie ze społeczeństwem, lecz jak je najskuteczniej zdławić.

Błędem byłoby niezauważanie ruchów wewnątrz PZPR. Ruchów oddolnych, w których uczestniczyli ci, którzy uważali siebie za "prawdziwych komunistów", ci którzy przez lata bezgranicznie wierzyli we wszystkie slogany nowo-mowy, uważając, że Partia realizuje najsprawiedliwszy system powszechnej szczęśliwości na ziemi. Oni to przez lata występowali na zebraniach, chwalać posunięcia kierownictwa, niszczyli i zwalczali wrogów klasowych, byli wybierani do instancji partyjnych z KC włącznie, będąc tam dowodem na robotniczy charakter PZPR. W sierpniu poczuli się, że byli narzędziem w rękach aparatu. Sierpień kojarzył im się tylko z kontrrewolucją. Kontrrewolucją było więc uginanie się przed strajkującymi i podpisywanie porozumień, jak i wysokie apanaże i przywileje aparatu. Kontrrewolucją było powstanie "Solidarności", a najbardziej dotkliwą oznaką kontrrewolucji ~~była~~ stała się utrata pozycji w zakładach pracy i powszechne sztychstwo. Analiza stanu uczuć tych ludzi, których znaczna część nie przestała ~~być~~ nigdy być robotnikami /tworząc szczególnie rodzaj arystokracji robotniczej/ wymagałaby badań z dziedziny psychopatologii społecznej. Nic jednak dziwnego, że właśnie oni, będąc jakby ilustracją do rozważań Fromma o osobowości autorytarnej, byli najbardziej wdzięcznymi odbiorcami propagandy "grunwaldzkiej". /Ich bezpośrednimi przeciwnikami w samej PZPR stały się struktury poziome, w których próbowano sformułować program racjonalny oparty o analizę przemian posierpniowych./

"SOLIDARNOŚĆ" PO SIERPNIU I PO GRUDNIU

I. Władza a społeczeństwo.

Od 13 grudnia poczucie porażki jest dominujące. "Solidarność" nie potrafiła stawić oporu uderzeniu wojska. Wraz ze Związkiem rozbite zostały nadzieje Polaków na demokrację. Zapanował terror, aczkolwiek trzeba przyznać, że jest to terror umiarkowany. Zwycięscy, zresztą skłócenii wewnątrz, boją się spalenia za sobą wszystkich mostów i z niepokojem oczekują rozwoju wypadków. Zostawiają ciągle furtkę dla ewentualnego kompromisu, licząc jednocześnie, że będzie on oznaczał faktyczną kapitulację narodu, likwidację "Solidarności" a wraz z nią eliminację z życia publicznego liderów ruchu posierpniowego. Zasadniczym jest więc pytanie o możliwość osiągnięcia i rodzaj kompromisu. Czy po raz kolejny oszukany naród zgodzi się na jakąkolwiek ugodę z tymi, którzy udowodnili, że w celu utrzymania władzy nie cofną się przed oszustwem, prowokacją, a nawet rozlewem krwi.

Sierpień 80 wprowadził nas w nową erę. Podpisując Porozumienie Gdańskie władza przyznała, że nie jest reprezentantem społeczeństwa. Dowodem na to był punkt pierwszy Porozumienia o zamieszczenie, którego tak usilnie zabiegali negocjatorzy strony rządowej. Klauzula o kierowniczej roli PZPR i nienaruszalności sojuszków międzynarodowych miały stać się gwarantem pozostania partii komunistycznej przy władzy. Jest swojego rodzaju paradoksem, że Porozumienie jest pierwszym w historii powojennej dokumentem, w którym reprezentanci społeczeństwa, a takimi byli niewątpliwie przywódcy MKS-u, uznają narzuconą z zewnątrz władzę. Uznają, tzn. przyznają, że taki jest właśnie stan faktyczny - władza PZPR oparta o siłę zewnętrzną, wielokrotnie przewyższającą możliwości Polaków. Kompromis został więc zawarty. Lecz nikt nie miał jasnej wizji na czym ma się on opierać, jak ma w praktyce wyglądać mechanizm współpracy. O tym, że władze rozumiały kompromis zupełnie inaczej niż społeczeństwo można się było przekonać już we wrześniu, kiedy to torpedowano próby zakładania Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych. Walka o rejestrację "Solidarności" była kolejnym sygnałem, że władza nie ustąpi, że wszelkimi sposobami będzie próbowała łamać wolę społeczną. Nie były to próby zbyt udane.

II. Paraliż władzy po sierpniu 80.

Aparat władzy uległ bowiem swoistemu paraliżowi, który objął też samą PZPR. Nie mogło być zresztą inaczej. Masowy ruch społeczny dotarł także do szeregów tej organizacji, która od dawna przestała już być organizacją polityczną z programem i ideologią, stając się czymś w rodzaju związku do popierania aktualnej linii kierownictwa. Członkostwo PZPR było w najlepszym razie wynikiem chęci aktywności społecznej, a nie przekonań ideowych, w ogromnej jednak większości było rezultatem karierowiczostwa lub wygodnictwa. Sierpień 80 wstrząsnął członkami PZPR. Aparat partyjny był śmiertelnie przerażony, tym bardziej że znaczna jego część była obciążona uławnymi po sierpniu występami kryminalnymi. Ci, którzy w PZPR wdziali w poprzednim okresie bazę dla swej aktywności znaleźli się bądź w "Solidarności" /co najmniej 20% przywódców strajkowych było członkami PZPR/, bądź zaczęli działać na rzecz daleko idących przemian wewnątrz partii, tworząc tzw. struktury poziome i czynnie wyrażając w ten sposób swój sprzeciw wobec wszechwładzy aparatu.

Partia mająca być "kierowniczą siłą w państwie" uległa rozpadowi, przyspieszonemu przez brak jakiegokolwiek jasnej koncepcji w samym kierownictwie. Rozpad ten osiągnął swoje apogeum w marcu 1981, kiedy to jedna za drugą fabryczne organizacje partyjne opowiedziały się za celami ogólnopolskiego strajku organizowanego przez "Solidarność".

III. Przełom w marcu 81.

Marzec stał się też momentem przełomowym. Głębokie, zbyt chyba głębokie poczucie odpowiedzialności nie pozwoliło grupie negocjującej Związkowi odwołać się do nastrojów i oczekiwań społecznych, co w rezultacie dało mierne wyniki w podpisanym porozumieniu i spowodowało odwołanie strajku generalnego. Grupa negocjacyjna była sparaliżowana strachem przed interwencją radziecką. Nie wchodząc tu w jałową analizę na temat "wejda nie wejda" trzeba podkreślić, że taki wynik negocjacji przy rezygnacji ze strajku był dla "Solidarności" ogromnym ciosem. Nie można bowiem bezboleśnie zmobilizować całego społeczeństwa do walki a następnie cofnąć się chyłkiem ze starcia. Jednocześnie marzec był dla władzy dzwonkiem alarmowym. Stało się jasne, że "Solidarność" nie da się wtłoczyć w wąskie ramy związku zawodowego, że jest bazą dla rodzącej się polskiej demokracji.

Nadzwyczajny Zjazd PZPR przyniósł im formalne zwycięstwo. Tam właśnie najgłośniej zabrzmiały ataki zarówno na "Solidarność", a szczególnie /nowy i wygodny termin nowo-mowy/ na ekstremę, jak i na inteligencję, a także aparat partyjny na czele z byłymi prominentami. Mniej formalnymi, za to bardziej rzeczywistymi zwycięzcami Zjazdu, stali się wojskowi. Byli oni jedyną nadzieją sfrustrowanych komunistów. Armia a właściwie jej generałowie dawała poczucie stabilizacji i pewności. Nowowytbrane, złożone z przypadkowych ludzi KC, było niezdolne do prowadzenia jakiegokolwiek polityki, podejmując na kolejnych plenach coraz bardziej wojowniczo uchwały przeciwko "Solidarności", faktycznie będąc narzędziem w ręku przygotowujących stan wojenny wojskowych i polityków. W PZPR zaszła kolejna znacząca zmiana. Masowa organizacja do popierania kierownictwa przekształciła się w kadrową partię przygotowującą się do walki o utrzymanie władzy. Nasuwa się analogia z pierwszymi latami powojennymi, kiedy to kadrowa PPR bezwzględnie walczyła z całym prawie społeczeństwem. Warto ~~xxx~~ zresztą zauważyć ile nostalgii było w przemówieniach uczestników Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR ilekroć wspomniano lata 1945-48. /Symbolicznym wyrazem tej nostalgii stała się decyzja budowy pomnika "obronców władzy ludowej", a więc realizacja wniosku Albina Siwaka - symbolicznego reprezentanta komunistycznych dołów w kierownictwie PZPR/. Mimo narzucających się podobieństw tych dwóch okresów, różnice są jednak zasadnicze. Wówczas PPR miała do czynienia ze społeczeństwem zmęczonym latami wojny i rozbitym wewnętrznymi podziałami. Jedyną legalną opozycją - PSL - była partia chłopska, co siłą rzeczy ograniczało zakres jej działania i możliwości organizacyjne. Danina krwi, jaką Polacy zapłacili po II wojnie światowej była wielkim atutem PPR. Z życia publicznego zniknęła cała generacja młodej inteligencji. Nie wchodząc w głębszą analizę tamtych lat, warto jednak zauważyć, że PPR ze swym programem przemian społecznych umiała skutecznie zneutralizować znaczną część społeczeństwa - zarówno robotników jak i ~~xxxxxxx~~ część inteligencji zwabioną do obozu PPR haskami równości i sprawiedliwości społecznej.

Sytuacja posierpniowa była pod tym względem diametralnie inna. Hasła, które przed 35 laty mogły mieć swoją siłę przyciągającą, były tylko żałosną daniną na ołtarzu nowo-mowy.

V. "Solidarność" a metoda "salami".

"Solidarność" była organizacją całego społeczeństwa, świadomą swych zasadniczych celów. Nieskuteczną okazała się więc być metoda "dziel i panuj" twórczo stosowana w krajach demokracji ludowej po wojnie, jako metoda "salami". Próbowano ją zastosować jeszcze w sierpniu, starając się, aby Gdańskie Porozumienie nie zawierało klauzuli o zwolnieniu więźniów politycznych. Od września rządowa propaganda wzywała do pozbycia się ze Związku "politykierów", w zamian za niezbyt sprecyzowane korzyści, żądano odcięcia się od "radykałów i ekstremistów". Próby te były skazane na niepowodzenia nie tylko dlatego, że pojęcie solidarności rozumianą w Związku dosłownie. To właśnie załogi wielkich zakładów pracy wzywały kierownictwo "Solidarności" do twardych posunięć nasilając, przy niepowodzeniach negocjacji, wzrost żądań. Napięcia między przywódcami Związku a jego członkami wynikały często z powodu zbyt umiarkowanego stanowiska kierownictwa.

Niepowodzenia rządowego stosowania metody "salami" nie oznaczają oczywiście braku konfliktów ewnątrz "Solidarności". Związek nie był i nie mógł być jednolity, jednoczyć bowiem wszystkich przeciwników systemu totalitarnego niezależnie od przekonań i sympatii ideowych. Co więcej, nieumiejętność artykulacji programów politycznych stała się jednym ze źródeł konfliktów i nieporozumień. Konflikty wzmacniane były przez naturalną grę ambicji. Jeżeli jednak spojrzemy dziś na listy internowanych, aresztowanych i listy gończe zawierające nazwiska ludzi wywodzących się ze wszystkich nurtów ideowych, które złożyły się na powstanie "Solidarności", widać najlepiej jak mało skuteczna okazała się być rządowa "czarna propaganda".

Cały oficjalny aparat propagandowy okazał się być bardzo mało skuteczny. Telewizja, radio, prasa szybko straciły resztki swej wiarygodności. Odtrutką na kłamstwa oficjalnej propagandy stał się rozwój niezależnej solidarnościowej prasy, a także część prasy wydawanej oficjalnie. Pozbawiając rząd monopolu na środki masowego przekazu ograniczono znacznie możliwości przenoszenia kłamstwa. Rządowe mass-media stały się jednak narzędziem prowokacji, drugiej obok penetracji - metody działań aparatu.

Mówiąc o prowokacji trzeba zachować należyta ostrożność. Pojęcie to bowiem zbyt często pełni rolę wytrycha tłumaczącego wszelkie zjawiska społeczne.

Latwo też może służyć i wielokrotnie służyło do negowania autentyczności ruchów społecznych upatrując w nich jedynie prowokacyjną działalność jednej z frakcji w Kenie władzy. Analizując wszystkie zjawiska jako przejaw podskórnej działalności policji czy frakcji zatracą się możliwości widzenia rzeczywistości. Nie mniej działania władz po sierpniu nosiły wszelkie znamiona prowokacji. Podstawowym jej elementem było praktyczne torpedowanie ~~xxx~~ realizacji zawartych umów. Śledząc losy wszelkich porozumień obserwuje się wyraźnie dążenie władzy do zmiany ich charakteru, czy to w formie odpowiednich zarządzeń wykonawczych, czy też poprzez sabotowanie ich. Tak było z realizacją podwyżek płac, gdzie uchwała Rady Ministrów miała stać się narzędziem do wewnętrznego skłócenia załóg pracowniczych. Pieniądze znajdowały się zawsze tam, gdzie chciano przekupić jakąś załogę czy grupę pracowników, kiedy chciano udowodnić autentyczność związków branżowych. Trudna sytuacja gospodarcza stała się pretekstem do złamania porozumień w sprawie wolnych sobót, przy jednoczesnym odrzuceniu wszelkich konstruktywnych propozycji "Solidarności", jak na przykład sierpniowego /1981/ apelu o pracę w wolne soboty z kontrolą przez załogi wytworzonego produktu. Cała działalność władz w sprawie reformy gospodarczej i samorządu miała charakter prowokacyjny poprzez celowe opóźnianie przyjęcia jakiegokolwiek rozwiązania. W rezultacie ustawy o przedsiębiorstwie i samorządnie stanowiącej kij w mrowisko rzucony na Zjazd "Solidarności".

Przypomnijmy też zasady działania systemu kartkowego. Jego skomplikowany charakter nie był jedynie wynikiem biurokratycznej nieporadności. Służył on do wielu manewrów, do zmęczenia ludzi. Jednocześnie celowo nierównomiernie rozprowadzano artykuły żywnościowe i gospodarcze, powodując wielotygodniowe strajki całych regionów /Zyrardów/. Charakterystyczną dla tej polityki jest konsekwentna odmowa władz udziału "Solidarności" w kontroli dystrybucji żywności. Żywność - ten polski problem numer 1 - była też przedmiotem manipulacji władz. Walka z "Solidarnością" rolników indywidualnych zarówno przed jak i po rejestracji daje doskonały obraz dominacji politycznych celów władzy nad ogólnospołecznym interesem. Omówienie spraw rolnictwa wymagałoby jednak odrębnej analizy.

Warto pamiętać o tym, że sprawa bydgoska, która tak wiele zaważyła na przebiegu wydarzeń, była również rodzajem prowokacji, mimo że błędem byłoby odczytywanie jej jako elementu walki frakcyjnej, jak to często na przełomie marca i kwietnia. Najlepszym dowodem na to, że scenariusz został stworzony do walki z "Solidarnością" jest finałny komunikat Prokuratury, w którym to okazało się, że nie można znaleźć winnych pobicia działaczy związkowych w gmachu Rady Narodowej.

Podstawowym narzędziem prowokacji były właśnie środki masowego przekazu. Nie przypadkowo władze łamały wszystkie umowy w sprawie społecznej kontroli tych środków i dostępu do nich "Solidarności". Oświadczenia złożone przez przedstawicieli sądu niedługo przed grudniem nie pozostawiają już żadnych wątpliwości. Rząd - stwierdzano - traktuje mass-media jako narzędzie sprawowania władzy. "Tę ma telewizję, ten ma władzę" - tak parodiował przemówienia M. P. Rakowskiego Jacek Fedorowicz. Właśnie telewizja stała się głównym elementem odburzania nastrojów, budzenia gniewu. Jawne kłamstwa, które nawet nie próbowały udawać prawdy, insynuacje i oszczerstwa w telewizji, wspomagane przez część prasy jak "Bohater Wolności", "Rzeczywistość" czy "Perspektywy", zmierzają w dość oczywisty sposób do wymuszenia na "Solidarności" działań usprawiedliwiających środki nadzwyczajne. Społeczeństwo pozbawione perspektyw poprawy sytuacji miało zmusić swych przywódców do działań zmierzających do obalenia władzy. Odmowa współpracy ze społeczeństwem to zasadniczy element i sedno prowokacji. Władza też przestała reagować na strajki, widząc swą szansę w maksymalnej destrukcji życia społecznego. Temu też celowi służyło spektakularne serwanie rozmów w sierpniu 1981 r. a także grudniowy desant do Szkoły Podchorążej. Radomski program "Solidarności" - program niecierpliwy i maksymalistyczny - był rozpaczliwą próbą znalezienia wyjścia z sytuacji. W znaczącej mierze był on wyrazem dążeń zdesperowanego społeczeństwa, a nie wynikiem dalekosiężnej strategii. Zresztą sama strategia, której wykład można znaleźć w zatwierdzonym na Zjeździe programie "Solidarności", była też rezultatem nieudanych prób znalezienia kompromisu z władzą. Przyspieszenie polityczne, jakie nastąpiło po Zjeździe PZPR, było niewątpliwie niekorzystne dla społeczeństwa, stwarzało konieczność ruchów wymuszonych i desperackich. O podjęciu decyzji rozmawiano się siłą ze społeczeństwem świadczy też fakt, że ci działacze PZPR, którzy zdawali się traktować dosłownie idee kompromisu, szybko tracili wpływy /jaskrawy przykład - Fiszbach/. Dlatego też musiały po -

nieść polityczną porażkę - wszelkiego rodzaju próby mediacji, wywodzące się zarówno z PZPR - jak i poza niej. Wystarczy przypomnieć bezskuteczne usiłowania Szumowskiego i Bratkowskiego wzywających do umiaru zarówno kierownictwo PZPR jak i "Solidarności". Podobnie niepowodzeniem kończyły się misje dobrej woli naukowców i literatów. Ostatnia z nich miała miejsce już w grudniu, kiedy to profesorowie Gieysztor, Szaniawski i Stelmachowski próbowali złagodzić konflikt na tle strajku w WOSP-ie. Dwa dni po ich wizycie u generała Kiszczaka do gmachu WOSP-u wtargnął desant ZOMO. Również większość doradców KK "Solidarności" stała się ofiarą tego samego mechanizmu. Do ostatniej chwili wierzyli oni, że władza dąży do porozumienia, a ostre posunięcia rządu są wynikiem walki frakcyjnej, z której "Solidarności" może wyciągnąć negocjacyjne korzyści. Wszelkie inicjatywy mediacyjne były dla władzy niewygodne. Ukazywały bowiem jej niechęć do kompromisowych rozwiązań. Dlatego też zwodczono przedstawicieli Konferencji Rektorów w okresie strajku studenckiego, co przedłużało strajk w nieskończoność. Po grudniu właśnie Konferencja Rektorów została, jako jedna z pierwszych instytucji, rozwiązana - jeszcze przed Niezależnym Zrzeszeniem Studentów. / dokończenie w następnym numerze "BI" /

+++++ +++++ +++++ +++++ +++++ +++++ +++++ +++++

PROPOZYCJE KOMITETU R.M. W ŚWIETLE PRAWA

JUŻ sam fakt rozpisania dyskusji ws. związków zawodowych przez rząd i to w taki sposób, jak gdyby ruch związkowy w ogóle nie istniał, nie da się pogodzić z Konwencjami nr 87 i 98 Międzynarodowej Organizacji Pracy: "Władze publiczne winny się powstrzymać od wszelkiej ingerencji, która by ograniczała prawo do organizowania się w związku zawodowym. /nr 87 art. 2 ust. 2/ Rząd nie jest więc w ogóle powołany do określania warunków działania związków zawodowych.

W tezie V Komitet "Uznaje zasadność" wyłączenia z prawa zrzeszania się w związki pracowników MON i MSW oraz podległych im zakładów i instytucji, a także niektórych grup pracowników państwowych. Otóż jeśli chodzi o pracowników zakładów pracy podległych MON i MSW, to podczas prac nad projektem ustawy o zw. zaw. przedstawiciele MON zgodzili się, że prawa tam zatrudnionych nie powinny niczym być ograniczone. Natomiast prawo zrzeszania się pracowników cywilnych jednostek organizacyjnych MON i MSW bierze się z art. 9 Konwencji nr 87. Mówi on, że raz przyznane wolności związkowe mają być respektowane, a przecież dopuszczono do działalności "miękką" władzy Zw. Zaw. Pracowników Cywilnych Wojska.

Co do pracowników administracji państwowej, to przez cały okres istnienia PRL mieli oni nie ograniczone prawo do zrzeszania się. Odebranie im tych swobód byłoby zdumiewającym, nie mającym ~~żadnych~~ żadnych podstaw prawnych krokiem wstecz.

Również poddawanie w wątpliwość prawa rolników i rzemieślników do stworzenia związków jest w świetle Konwencji 141 i 87 całkowicie bezzasadne.

W propozycjach rządowych pisze się, że struktury organizacji związkowych określają sami związkowcy, twierdząc jednocześnie, że nie do przyjęcia jest organizacja terytorialna, która jakoby wiodzie do działalności politycznej. Jest to całkowicie absurdalne - żadna struktura nie przesądza o politycznym bądź apolitycznym charakterze związku. Kwestionowanie swobody kształtowania struktur przez związkowców jest w oczywistej sprzeczności z art. 3 ust. 1 Konwencji nr 87.

Art. 5 tej Konwencji jednoznacznie proklamuje swobodę stowarzyszania się związków zawodowych w międzynarodowych organizacjach związkowych. Niedopuszczalne jest więc ingerowanie w kontakty zagraniczne związków o czym mówi pkt. 5 Propozycji Rządu.

Sformułowanie: "Nie może być /.../ powrotu do tej /związkowej-przyp. red./ działalności dla osób znanych ze swej destrukcyjnej postawy," jest czymś niesłychanym, gwałcące wszelkie konwencje, zarówno MOP jak i Pakty Praw Człowieka, gdyż z góry wyłącza z działalności publicznej bliżej nieokreślone grupy osób.

Oczywista jest potrzeba określenia racjonalnych ram prawa do strajku, "Solidarności" zgadzała się z tym już w toku obrad nad projektem ustawy o zw. zaw. Zdumienie budzi ~~żadna~~ jednak wzmianka, że w razie strajku ktoś musi być ukarany albo kierownictwo zakładu albo organizatorzy strajku. Takie ujęcie sprawy nie da się pogodzić z art. 8 Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych /wchodzącego do tzw. pakietu Praw Człowieka/, który to dokument uchwalony przez ONZ a ratyfikowany przez PRL - wyraźnie uznaje prawo do strajku.

L A N C E T

Doktor Mozolski znał go tylko z widzenia. Sąsiad z klatki schodowej. Wymieniali ukłony. To znaczy tamten kłaniał się zawsze pierwszy. Młody, dobrze wychowany człowiek. Brodaty i wąsaty. Jak wielu teraz współczesnych młodzieńców. Przed Sierpniem wiedział o nim jedynie tyle, że pracuje jako kierowca w MZK. Był jeszcze kawalerem i mieszkał z matką. Kiedyś na schodach poprosił go, żeby zbadał matkę. Miała kłopoty z ciśnieniem. Zbadał ją doktor Mozolski i zapisał tej postarzałej przedwcześnie kobiecie właściwe leki. Młody człowiek poczerwieśniał i zacinając się zapytał, ile ma zapłacić.

Przysługa sąsiedzka - odparł doktor Mozolski.

I to wszystko. Zapamiętał jego zażenowanie w sprawie honorarium. Spodobało mu się to nawet.

Po Sierpniu doktor Mozolski doznał nieoczekiwanej przyjemności, kiedy w telewizji pokazywano Komisję Zakładową strajkujących w MZK. Wśród nich był ten brodac, sąsiad z klatki schodowej. Wszyscy ci młodzi pokazani w telewizji wyglądali jak rewolucjoniści z dawnych rycin i dagerotypów. Brodaci przeważali i długowłosi. Rewolucjoniści z 1905 roku. Bojowcy z PPS. Tak ten telewizyjny obraz skojarzył się doktorowi Mozolskiemu z odległą przeszłością. Jak inni w tym czasie interesował się żywo losami "Solidarności", pierwszego związku ludzi pracy w tym kraju. Wyczekiwał przed sądem, kiedy odbywała się rejestracja. Jak inni okłaskiwał wąsatego trybuna ludowego Wałęsę. Ale był sceptykiem, a nawet pesymistą. Pochodził przecież z pokolenia ciężko doświadczonego historią i poczynając od wojny losy narodu układały się w same niepowodzenia, żeby nie powiedzieć klęski. Doktor Mozolski był żołnierzem AK, pseudonim "Lancet" / to aluzja do jego rozpoczętych tuż przed wojną studiów medycznych / i po wyzwoleniu odsiedział kilka lat jako "zapłuty karzeł reakcji". Nie znaczy to jednak wcale, że te ~~niepowodzenia~~ doświadczenia uczyniły z niego załamane, poharatane człowieka. Nigdy nie uczynił nic, co by kolidowało z jego poglądami. Jak to mówią z rzadka po alkoholu, nie był mięczakiem ani nie miał duszy kolaboranta. Jedynie chłodno kalkulując i opierając się na nukach przeszłości, również dla tego wspaniałego zrywu ujarzmionego narodu nie przewidywał optymistycznych widoków. Czarno jawiła mu się przyszłość. Oczywiście nie mówił o tym zbyt chętnie. Nie chciał być defetystą. A już szczególnie wstrzymywał się od wypowiadania swych diagnoz w obecności młodych ludzi.

W szpitalu ci młodzi ludzie byli naprawdę świetni. Przypominali to utraczone wojenne pokolenie, tych chłopców z konspiracji o pseudonimach rodem z Sienkiewicza, tych przeróżnych Zagóńczyków, Kmiciców, Kołczanów, Bohunów i innych. Zaangażowanie, odwaga i talenty organizacyjne. I tak z nagłą objawiali się ci działacze! Na tej pustyni, gdzie dotychczas cynizm i obłuda walczyły o prymat z czynowniczym podporządkowaniem. Ten szpitalny aktyw "Solidarności" imponował mu niezwykle i ranił nawet boleśnie przypominając młode lata.

Już jestem wypalony - powiedział wtedy doktor Mozolski.

Ci lekarze, pielęgniarki, personel techniczny... Też został ~~związkiem~~ członkiem tego związku, ale raczej biernym.

Od czasu tego reportażu w telewizji innymi oczyma zaczął spoglądać na młodego sąsiada z klatki schodowej. Raz dłużej sobie porozmawiali. Brodac opowiadał swoje wrażenia ze Zjazdu "Solidarności". Był delegatem. Doktor Mozolski przestrzegał przed zbytnim maksymalizmem. Brodac przyznał mu rację.

Ogłoszenie stanu wojennego było jak przyskowiowy kom również dla doktora Mozolskiego. Szok, ogłuszenie. Tak to przeżył. Ten nastrój na mieście. Mroźna, zmilitaryzowana zima. Wojenna zima. I równocześnie ta lawina brudnej, prymitywnej propagandy w telewizji. Twarze ludzi, którzy tam się pojawili.

U niego w szpitalu odbyło się na razie bez pacyfikacji. Jednego tylko zabrali. Choć zaczęto już mówić o brutalnych naciskach na członków "Solidarności". O szantażach przeróżnych. Z ukrycia wylazły męty i gniady. Zerować zaczęły bezkarnie. Doktor Mozolski opancerzył się szczególnie jak za dawnych lat stalinizmu. Mało co mówił z ludźmi. Unikał. Ponadto jako chirurg miał ciągle pełne ręce roboty, a wolny czas spędzał słuchając zagranicznych radiostacji. Tego młodego brodacza nie spotkał ani razu na schodach. Myślał czasem o nim. Co się z nim stało? Internowali go, aresztowali? Nie wiedział więc nic o nim, a jego matki, tej schorowanej kobiety, nie chciał niepokoić.

Dzisiaj po nocnym dyżurze wybrał się do domów handlowych "Centrum". Szukał ciepłej piżamy, bielizny, gdyż zima nadal trzymała tego. Schodami w dół skie-

- rował się w stronę podziemnego przejścia, żeby dostać się na drugą stronę Marszałkowskiej. To przejście podziemne nazwał na własny użytek Hadesem i zawsze tam błądził. Dziś także. Przystanął i nie wiedział, w którą iść stronę. I wtedy zobaczył go nagle. Napewno on. Sąsiad z klatki schodowej. Tylko bez brody. Ogolony i ostrzyżony. Również przystanął przed sklepem z kosmetykami. Czyżby się ukrywał? Bez brody. Doktor Mozolski powoli zbliżył się do niego. Nie chciał go zaskakiwać. Pragnął, żeby tamten poznał go pierwszy. Człowiek, który się ukrywa nie powinien być zaskakiwany. Denerwuje się niepotrzebnie. Cały czas się uśmiechał. Szukał jego spojrzenia.

Młodzieniec dostrzegł go wreszcie. Przez chwilę nie poznawał. Patrzył intensywnie i coś jak czujny, nieufny namysł pojawiło się na jego twarzy.

- Panie sąsiedzie! - powiedział z naciskiem doktor Mozolski.

- Aaa - wyraźna ulga w głosie tamtego. Pan doktor.

Doktor Mozolski nie pytał o nic. Był jak za dawnych konspiracyjnych lat, skupiony i rzeczowy.

- Gdyby coś... - powiedział ściszym głosem. Jakiś kłopot ... Pan albo ktoś z pana przyjaciół... To u mnie na chirurgii można poczuć się absolutnie bezpiecznie. Obandażuję... Nawet zabieg mogę pozorować i sam diabeł nie dojdzie. Więc... Doktor Mozolski wyrwał karteczkę z notesu i zapisał swoje telefony, domowy i do szpitala. Dopisał jeszcze adres szpitala i wewnętrzny telefon z portierni.

Młodzieniec złożył starannie karteczkę. Uścisnęli sobie mocno ręce. Rozstali się bez słów.

Doktor Mozolski jeszcze stał i patrzył za oddalającym się młodzieńcem. Trum kłębiący się w podziemnym przejściu pochłonął go zaraz.

N O C N Y R O N T

Zaryzykowali i ustawili się czterdzieści pięć minut przed szóstą. Tym bardziej, że były przecieki od rzeźnika. Podobno mają dziś przywieźć wołowinę, schab i podroby. W większej ilości. To podziałało jak magnes i przed końcem policyjnej nocy była już dość znaczna kolejka. Przeważały starsze kobiety i emeryci. W razie czego, chyba do starych się nie przyczepią. Kilku młodych zajęło kolejkę i na wszelki wypadek ukryli się w pobliskiej bramie. Tam palili papierosy i wyglądali czujnie. Choć mało co w tej ciemności widać. Większość latarni wygaszona dla oszczędności i jeszcze zapadła gęsta mgła. Ta mgła wróżyła śnieg. Starzy ludzie w kolejce stali spokojnie i bez strachu.

A co tam mi zrobić! - rozkaszła się astmatycznie jeden taki i wyciągał zaczął rozmaite dokumenty. Z tych dokumentów wynikało, że szedł od Lenino, posiada dwa medale i należy do ZBOWID-u.

Ledwie skończył stary swoje przechwałki, a od placyku pod pałacem ślubów doszedł równy, miarowy stuk butów po skrzypiącym mrozem śniegu. Paru co zwawszych starsuszków pobiegło schować się do młodych w bramę. Większość pozostała nieruchoma. Nocny ront zbliżył się do kolejki. Czterech ich było. Trzech z długą bronią, a na przedzie jeden z pistoletem w otwartej kaburze. Oświetlili latarkami przycupniętych przy murze ludzi. Przystanęli.

No i co? - odezwał się pierwszy. Ludzie milczeli.

Pół godziny i pięć minut brakuje jeszcze.... obliczył ten pierwszy według swojego czasomierza.

Daruj, panie dowódcu! - odezwała się płaczliwie jakaś babina.

Dowódca wyczekał długą chwilę. Spiszemy winnych tego wykroczenia - rzekł wreszcie. - I skierujemy na kolegium. Oświetlał po kolei silną latarką twa - rze oczekujących pod sklepem. Osłepieni mrużyli oczy. Zdjął rękawice, wyciągnął z raportówki notatnik. - Zaczynamy od czoła - zdecydował. Ci na początku najwcześniej przekroczyli przepisy.

Daruj, panie dowódcu! - ponowiła swą prośbę ta sama babina.

Nie zwrócił na jej słowa żadnej uwagi i od początku kolejki wygarniać zaczął poedyńcżą. Każdą osobę brał na stronę i trwało to jakiś czas. Osoba wra - cała później w swoje miejsce. Przeważnie milczała.

- Dwieście bierza - zdążył wreszcie szepnąć ktoś z wracających po przes - kuchaniu. Toteż następni z kolejki już zawnazę przygotowali sobie banknoty w wymienionej wysokości.

Tak po kolei wszystkich wygarnął. W kilka minut się uwinął. Do bramy, gdzie się ukrywali młodzi, nie zajrzał wcale. Schował notatnik do raportówki. Zapiął ją starannie na paski. Szykował się do odejścia. Jego podwładni kończyli palić papierosy.

- A jak nadejdzie następny patrol? ...zdożył się na odwagę i zapytał starsuszek zbawidowiec ...to oni już nie pobiorą?

- Co proszę? - zziwił się dowódca, dał znak żołnierzom. Pomaszerowali równym krokiem.

Kolejka pozostała w całej swej długości. Skąpo i przyciszonymi głosami komentowane zdarzenie. Jedni twierdzili, że była to milicja. Inni, że wojsko. Zdania były podzielone. Ciemność już przerzedziła się znacznie. Do końca politycznego czasu brakowało tylko dziesięciu minut. Zaczął przyszyć drony, ale gęsty śnieg.

=====
Marek Nowakowski /ur. 1935 / autor licznych tonów opowiadań /m.inn. "Benek Kwaciarczyk", "Ten stary złodziej", "Silna gorączka", "Zapis", "Książę nocy" /
Współredaktor wychodzącego poza zasięg cenzury czasopisma literackiego "Zapis". Ostatnio na łamach Tygodnika Mazowsze "Solidarność" publikuje systematycznie cykl krótkich opowiadań - przenikliwych zapisów aktualnych sytuacji, postaw, zachowań ludzkich. Przedrukujemy dwa z nich.
=====

E K S T R A POCZTA CZYLI SERIO IX PÓŁ SERIO.

Z Łap donoszą, że skórzana Narzanna wrzucona niedawno w nurty Narwi wyposażona była w mundur generalski i ciemne okulary.

X X X

WRONA kracze wszem i wobec i każdemu z osobna o coraz to nowych przejawach normalizacji życia w kraju. Z książki dowcipów żydowskich wybraliśmy anegdotę znakomicie pasującą do charakteru owych usilnie reklamowanych zmian.

"Żyd skarży się przed rabinem na ciasnotę mieszkaniową. On, żona i pięcioro dzieci gnieżdżą się w jednej małej izdebce. Rabin wydaje polecenie:

- Przyjm skłużącą?

é A na co mi skłużąca?!

- Nie pytaj, przyjm i już, i przyjdź do mnie za siedem dni. Minęło siedem dni. Żyd znów staje przed obliczem rabina.

- Aj, rabbi, życie moje to teraz piekło, a nie życie. Żona i skłużąca awanturują się od świtu do nocy, dzieci płaczą, a mnie pęka głowa!

- Nie przejmuj się - pocieszyl go rabin - Kup sobie jeszcze kozę.

é Ależ rabbi, ja nie mam stajni, ani nawet komórki...

- To nic. Znajdziesz dla niej jakiś kącik w izbie.

Minęło siedem dni. Żyd zgłasza się po raz ~~szesty~~ trzeci u rabina.

- Gwałt! W domu krzyki, płacz, brud, fetor... Wyczerpała się już moja cierpliwość. - Wyczerpała się? - ucieszył się rabin. - Więc pozwalam ci sprzedać kozę. Minęło siedem dni. Żyd zgłasza się po raz czwarty.

- Co tu gadać składa sprawozdanie. - Odetchnęliśmy wszyscy, pozbywszy się tego obrzydliwego, beczącego stworzenia. - Odetchnęliście - ucieszył się rabin. - Więc pozwalam ci zwolnić skłużącą. Żyd poskuchał. Minęły trzy dni, znów stanął w progu komnaty rabina.

- No i co - pyta się mądry starzec, gładząc siwą brodę.

é Aj, dobrze nam, rabbi, dobrze... My teraz nie mieszkamy w jakiejś tam małej izdebce. My teraz mieszkamy w prawdziwym pałacu...
X X X

Pierwsza "dana" białostockiej prasy wojennej - Helena Pilipiuk pracownice zarabia na uznanie swoich admiratorów z KW PZPR. Ostatnio opublikowała w "GW" materiał zatytułowany "Trzeźwe spojrzenie". Pilipiuk z pełną aprobatą cytuje wypowiedzi członków partii. Oto próbki tych osobliwych wynurzeń.

O studentach: "Moim zdaniem, w środowiskach akademickich należy zwracać większą uwagę na obowiązek obecności na wszystkich wykładach i innych zajęciach. Uważam, że studenci mają za dużo czasu wolnego i niektórzy zajmują się wrogą nam działalnością. Znow pokazują się ulotki, fałszywe informacje. Trzeba te chwasty plenić, póki małe, jak urosną większe, to zboże pobiją. I z czego wypieczemy chleb?"

O sytuacji ogólnej: "Nie oczekujemy się, że wszędzie wszystko gra. Stań wojenny zaczyna nam powszednieć. Nie jest już Majestatem. Znow skłysz się głosy krytyki pod adresem władz, ustroju, sojuszy PRL. Bierze się to stąd, że władze chyba zbyt delikatnie podchodzą do różnych wykroczeń. Nadmiar liberalizmu w naszej sytuacji nie jest dobry." Zbiór cytowanych opinii pani P. opatrzyla tytułem "Trzeźwe spojrzenie". Jeżeli to spojrzenie jest trzeźwe, interesujące musiałyby być spojrzenie pijane.

Pocztynion.

+++++
Biuletyn Informacyjny NSZZ "Solidarność" region Białystok służy jako
materiał informacyjno-szkoleniowy dla zakładowych ogniw naszego Związku.
Redaguje kolegium. Druk - wolna drukarnia polowa. Kwiecień 1982
+++++